



**02 / 2019**

### **Od Redakcji**

W tym numerze (<https://www.kw.warszawa.pl/echa-gor>) znajdziecie raport Michała Pyki o azjatyckich rzekach zasilanych zasobami wodnymi Himalajów, wspomnienia z okazji pięćdziesiątej rocznicy wypraw na Malubiting i na Alam Kuh, trochę doniesień górskich i wiadomości klubowych oraz kronikę kulturalną. Ze smutkiem zamieszczamy kilka pożegnań i wspomnień o zmarłych kolegach.

Artykuły, uzupełnienia, uwagi i sprostowania prosimy kierować na adres: [echagor@kw.warszawa.pl](mailto:echagor@kw.warszawa.pl)

*Anna Okopińska*

---

### **Wiszące lodowce i przeciekający Dach Świata**

Azjatyckim rzekom, które rozpoczynają bieg w Hindukuszu, Karakorum i Himalajach, grozi katastrofa. Dwuetapowa.

W Hindukuszu i w Himalajach jej pierwszy etap rozpoczął się na dobre już parę ładnych lat temu. Woda w wielkich azjatyckich rzekach – Gangesie, Brahmaputrze i Satledź – w głównej mierze pochodzi z lodowców zalegających w wysokich partiach łańcuchów górskich i w Tybecie. Himalajskie i hindukuskie lodowce topnieją w zastraszającym tempie. Zmniejszenie ilości lodu w roku bilansowym 2016/2017 osiągnęło ekwiwalent 850 milimetrów wody, a w 2018 roku ekwiwalent 700 milimetrów. To mniej więcej tak, jakby jakieś gigantyczne narzędzie tnące zdjęło z wszystkich tamtejszych lodowców warstwę o grubości około 70 centymetrów i zrzuciło najpierw do pobliskich jezior, a potem do oceanu.

Woda z topniejących lodowców himalajskich zbiera się w bardzo wysoko położonych jeziorach proglacialnych, które są w naturalny sposób otamowane morenami lodowców powstałymi z kamieni i... lodu, który, rzecz jasna, też z czasem topnieje. Wówczas napór wody rozrywa naturalną zaporę i zawartość jeziora rosnącą latami, gwałtownie spływa dolinami, w dolnych partiach na ogół zamieszkanymi. I to jest finał pierwszej fazy katastrofy: powódź o sile tsunami. Niestety to sytuacja coraz częstsza i z pewnością oczekiwana cyklicznie w niedalekiej przyszłości.

Jakiś czas po tym kataklizmie następuje druga faza – brak wody. Lodowiec albo już zniknął, albo zniknie po kolejnym tsunami. Potem nieuchronnie nastąpi susza, upadek lokalnego rolnictwa i hodowli. Druga faza nie skończy się nigdy. I z czasem doprowadzi do walki o wodę. Lodowiec może spłynąć do oceanu tylko raz. W ocieplającym się świecie nie ma nadziei na choćby częściową jego odbudowę, nawet w perspektywie stuleci.

Indus, główna arteria wodna i oś życia Pakistanu, w znacznej mierze zasilany wodami spływającymi z Karakorum, też jest zagrożony. Na razie lodowce Karakorum, jako jedyne na półkuli północnej, w znacznej większości nie zmniejszają swojej masy, a niektóre wręcz przyrastają, co potwierdza coraz więcej oficjalnych czynników i instytucji (Anomalia Karakorum, zjawisko opadów zwane *western disturbances* i inne przyczyny). Z czasem jednak one też zaczną topnieć i tracić wodę. Pierwsze symptomy takich zdarzeń już się pojawiły: lodowiec Shisper „gubi” wodę i tworzy jezioro proglacjalne zagrażające powodzią mieszkańcom wioski Hasanabad w regionie Hunza. W innych miejscach Karakorum mamy do czynienia z podobnymi sytuacjami pomimo tego, że całociowy bilans wody/lodowców jest w tych górach niezerowy, a może nawet dodatni.

Ponad dwa miliardy ludzi żyje i pracuje w zawieszeniu, przed katastrofą lub na etapie przejściowym pomiędzy jej dwiema głównymi fazami.

Literatura:

- <https://www.dawn.com>
- <https://blogs.tribune.com.pk>
- <https://link.springer.com/>
- <https://www.vox.com/energy-and-environment/>
- <https://www.newstatesman.com/the-staggers>
- <https://pamirtimes.net/2019/02/14/>

Michał Pyka

---

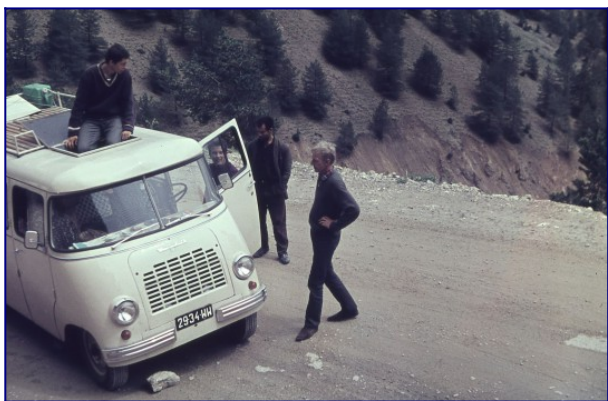
## Wspomnienia rocznicowe

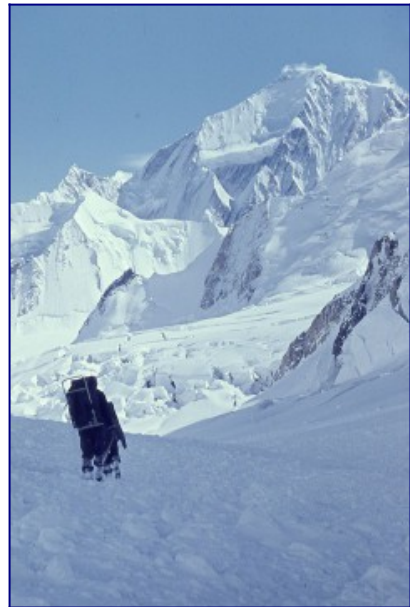
### Malubiting Północny

Pięćdziesiąt lat temu odbyła się pierwsza polska wyprawa w Karakorum. Wnioskowano o pozwolenia na zdobywanie Kunyang Chhisha lub wysokich siedmiotysięczników w rejonie lodowca Hispar. Tuż przed wyjazdem wyprawa otrzymała zgodę na działalność, lecz w zupełnie innej grupie górskiej – w rejonie szczytu Malubiting (7453 m). Na domiar złego Andrzej Zawada, który miał kierować wyprawą, nie dostał paszportu (z powodu udziału w „sprawie taterników”).

Wyprawa wyjechała więc w okrojonym składzie: Zygmunt Andrzej Heinrich, Andrzej Kuś, Roman Petrycki (filmowiec) i Ryszard Szafirski (kierownik). Po perypetiach dotarli do Rawalpindi na początku sierpnia, samochodem Nysa 501, z toną bagażu. Dopiero wtedy w bibliotece British Council przestudiowali materiały o rejonie lodowca Chomo Lungma, na który opiewało pozwolenie. Po pokonaniu trudności administracyjnych wyprawa wyruszyła ze Skardu w góry na początku września. Mimo późnej pory 8 października 1969 roku udało się dokonać pierwszego wejścia na Malubiting Północny (6843 m). Na szczycie stanęli Heinrich, Kuś i Szafirski. Petrycki zszedł do bazy z Przełęczy Polaków (5840 m). Atak na główny szczyt masywu Malubiting nie powiódł się z powodu złej pogody – osiągnięto wysokość ok. 7100 metrów.

Dzięki uprzejmości Bożenry Szafirskiej zamieszczamy zdjęcia z archiwum Ryśka wykonane podczas tej wyprawy.





## **Pięćdziesiąt lat poznańskiego Alam-Kuh 1969-2019**

Zdjęcie północnej ściany Alam-Kuh (4850 m) w Iranie zostało upowszechnione w październiku 1966 roku w zeszycie „La montagne & alpinisme”, przy okazji relacji z poprowadzenia w 1966 roku przez zespół André Parata drogi wijącej się przedziwnie wokół lewego filara tej ściany. Francuzi pisali, że skała Alam-Kuh przypomina im skałę Grand Capucin. Nie pamiętam, kto przywiózł ten zeszyt do Poznania, może ja, ponieważ w 1967 roku byłem w Chamonix. Po lekturze relacji napaliliśmy się na tę ścianę, a konkretnie na pierwsze przejście środkowego filara, oddzielonego od drogi Francuzów wyraźną depresją, który dobrze było widać na francuskich zdjęciach.

Pojechaliśmy do Iranu, jednak dopiero w 1969 roku, a filar został zdobyty przez Andrzeja Dobka, Włodka Waligóre i Wojtka Wróza (24-27 lipca 1969 r.). Oprócz nich w wyprawie uczestniczyli inni członkowie Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego: Jacek Appelt, Bożena i Antoni Gąsiorowscy, Janusz Kiwerski, Jerzy Marcinkowski, Jan Michejda oraz poznanianka z urodzenia, Grażyna Jaworska-Chrobak (miał jechać i Gienek Chrobak, jednak w ostatniej chwili poniosło go gdzie indziej) – w sumie sześcioro fizyków, biochemik, ekonomista, lekarka i historyk. Pięćdziesięciolecia wyprawy, w 2019 roku, doczekała połowa jej uczestników. Janusz zginął zimą 1978 roku na wschodniej ścianie Lodowego, Wojtek w 1986 roku na K2, podczas zejścia ze szczytu po pokonaniu wymarzonej „Magic Line”. Marcin zmarł w 1987 roku, gdy był na trekkingu wokół Annapurny, a Janek i Włodek w Poznaniu w 1999 i 2010 roku.

Do tego suchego przypomnienia dawnego wejścia chciałbym dziś, po pięćdziesięciu latach, dodać prolog i kilka epilogów.

„Przez niemal rok organizowaliśmy wśród ogromnych trudności tę naszą wyprawę” – relacjonował w „Taterniku” nr 4/69 po powrocie z Iranu Wojtek. Nie napisał, co to były za trudności, dlatego dziś warto je ujawnić: cesarski Iran nie miał ochoty wpuszczać jakichś tam alpinistów z komunistycznej Polski. Ambasada udawała, że nie zna angielskiego, a my mieliśmy problemy z preferowanym przez nich francuskim. Żądano oficjalnej wpłaty na konto po dziesięć dolarów od głowy za wizę, a my nie mogliśmy mieć dewiz. Byliśmy w impasie. I wówczas Janek Michejda, człowiek pełen niezwykłych pomysłów, przypomniał sobie, że poznał kiedyś w Londynie generała Klemensa Rudnickiego. Napisał do niego z pytaniem, czy generał, gdy podczas ostatniej wojny wyszedł wraz z polską armią z ZSRR i stacjonował w Teheranie, poznał kogoś z armii irańskiej, kto dziś należy do tamtejszego establishmentu. Rudnicki podał namiary na dwóch generałów, z których jeden pełnił wysoką funkcję na dworze – był piastunem szacha, a drugi odpowiednikiem prezesa naszej Naczelnej Izby Kontroli. Napisaliśmy do obydwu z prośbą o pomoc. Odpowiedział jeden, już nie pomnę, ale chyba piastun (w „Taterniku” 4/69 nazwałem go generałem Yazdan Panahem – traktowałem to określenie z polska, jako imię i nazwisko. Po pięćdziesięciu latach doktor Google wyjaśnił mi, że Yazdan Panah to nazwa miejscowości w Iranie, skąd pochodzi wiele irańskich osobistości).

Uroczyste pismo informowało, iż rząd jego cesarskiej mości cieszy się, że będzie gościł miłych alpinistów z Polski i że w Warszawie czekają darmowe wizy. Rzeczywiście czekały, a wręczyli nam je uśmiechnięci anglofońscy irańscy dyplomaci. Pismo to otwierało w Iranie wszystkie drzwi nam i następnym wyprawom w kolejnych przedrewolucyjnych latach.

Sukces w ambasadzie przyćmił wspomnienie innych problemów, jakże typowych dla wielu polskich wypraw w góry wyższe. Ruble na przejazd pociągiem z Moskwy do Teheranu, których w Polsce nikt nie był władny nam sprzedać (nawet wysoki urzędnik NBP w Poznaniu, brat Janka), zdobyliśmy tylko dzięki negocjacom Andrzeja ze studentami w Moskwie, którzy zamówili u nas partię dzinsów. Rulonik dolarów (cztery stu dolarowe banknoty – tak, tyle wystarczyło na całą wyprawę), otrzymanych przeze mnie od Juliana Godlewskiego w Poznaniu na imieninach u Rysia Schramma, przebył granice wciśnięty w maszt jakiegoś namiotu.

Wyprawę opisaliśmy niedługo potem w „Taterniku” nr 4/69. Ściana Alam-Kuh ściągnęła w latach następnych i inne polskie wyprawy. W 1971 roku warszawiacy przeszli depresję po lewej stronie poznańskiego filara, a w 1973 poprowadzili nową prostą drogę lewym, „francuskim” filarem, powtórzyli również krętą drogę wytyczoną przez Francuzów. Działali tam także Irańczycy. Potem europejskie zainteresowanie ścianą wysokiego czterotysięcznika zmalało, a coraz większe wzięcie miały ściany gór wyższych o trzy lub cztery tysiące metrów...

W lutym 2014 roku do poznańskiego Klubu Wysokogórskiego dotarł e-mail z Iranu:

*Fwd: first winter ascent to polish route 1969 on Alam Kuh.*

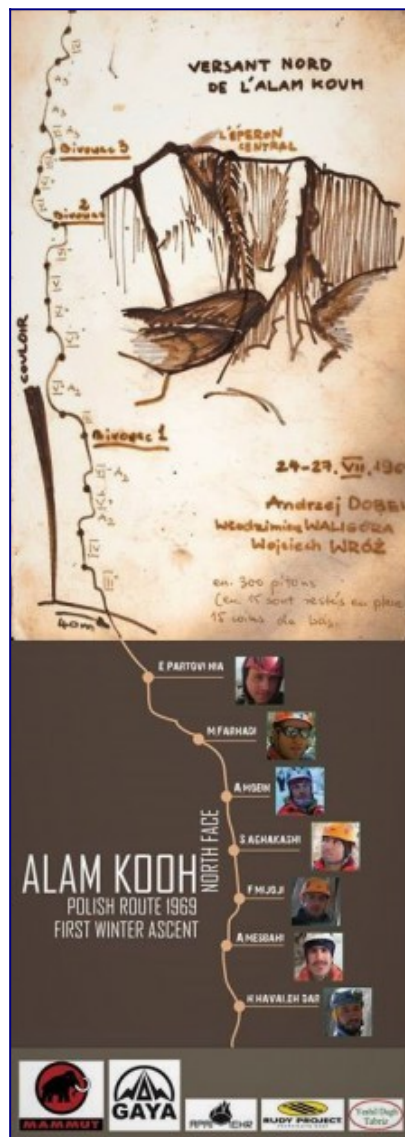
*Hi dear. I'm Hamed Havalehdar from Iran. I was in the team that they can to climb the Polish route on Alam kouh in winter. We like and try to contact with one or all of these person who is alive: A. Dobek, W. Waligóra, W. Wróż, and we want to invite them to our report in spring and its honorific for us to visiti them in our country.*

*Thanks and best regard, h. havalehdar.*

Klub przekazał e-mail Andrzejowi, jedyńemu żyjącemu zdobywcy filara, który nie mógł jednak skorzystać z zaproszenia. Niedawno zdołaliśmy ustalić (kolejny e-mail od Hamedy), że zimowego przejścia dokonano w ciągu trzynastu dni (wspinaczkę zakończono 16 lutego 2013 r.).

Do pierwszego listu Hamed dołączył rysunek ściany i filara z datą 1969 roku i trzema nazwiskami. Oglądając ten rysunek po pięćdziesięciu latach (Andrzej znalazł go nawet na stronach irańskiej Federacji, wykonany niebieskim i czerwonym długopisami), nie miałem wątpliwości, że to kreska, ręka i pismo Wojtka. Potwierdziła to „ekspertyza” dokonana przez Teresę Wróż. Uświadomiłem sobie, że to najpewniej szkic wręczony przeze mnie w 1969 roku na przyjęciu w irańskiej Federacji jej ówczesnemu przewodniczącemu, generałowi Rahimemu Lorijaniemu (jak się później dowiedzieliśmy, również szefowi teherańskiej tajnej policji). Dziesięć lat później, w lutym 1979 roku, podczas rewolucji islamskiej generała powieszono. Rysunek przetrwał.

*Antoni Gqsiorowski*



## Z różnych gór

18 kwietnia, po przejściu jednej z najtrudniejszych (M16) dróg w kanadyjskich Górach Skalistych na wschodniej ścianie Howse Peak w Banff National Park, zginęło w lawinie trzech wybitnych wspinaczy – Austriacy Hansjörg Auer i David Lama oraz Jess Roskelley z USA.

\*\*\*

Trwająca od 2003 roku Polska Wyprawa Naukowa do Peru pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Paulo dobiega końca. Jej plonem będzie utworzenie Geoparku Wulkany Andagua i Kanion Colca w Peru pod szyldem UNESCO. Szczegółowe omówienie historii i rezultatów naukowych badań zamieszczono w zeszłorocznym biuletynie AGH

[http://www.biuletyn.agh.edu.pl/biuletynpdf/2018\\_Biuletyn\\_PDF/122\\_02\\_2018.pdf](http://www.biuletyn.agh.edu.pl/biuletynpdf/2018_Biuletyn_PDF/122_02_2018.pdf)

Gratulujemy i czekamy na otwarcie Geoparku.

\*\*\*

Córka Bolesława, Małgorzata Chwaścińska-Sharel, mieszkająca w Cleveland architektka, intensywnie zwiedza świat. Zaliczyła blisko sto krajów, odbyła trekkingi w Patagonii, pod Annapurnę i w Atlasie. Często odwiedza Polskę. Kontaktuje się ze środowiskiem Klubu Wysokogórskiego, bywa na spotkaniach warszawskich seniorów. Powrót w Tatry był jej marzeniem, jako że wiąza ją z nimi sentymentalne wspomnienia z młodości. Wprawdzie nigdy się nie wspinała, lecz ojciec wielokrotnie zabierał ją na wycieczki. Janusz Pac, jej szkolny kolega z Liceum Hoffmanowej, donosi, że marzenie zrealizowała, odbywając wraz z nim w maju 2017 roku wycieczkę nad Morskie Oko. Trafili na głęboki, jak na początek maja, śnieg, więc dokonania były skromne: Dolinka za Mnichem, Czarny Staw, a później, już z Zakopanego, Czarny Staw Gąsienicowy. Nie dotarli niestety do Pięciu Stawów, ponieważ szlak przez Świstówkę był zamknięty.

Dzięki staraniom Małgorzaty w 2016 roku wydane zostały wspomnienia jej ojca pt. *Tylko niebo nade mną*, o czym informował Głos Seniora ([http://www.nyka.home.pl/glos\\_sen/pl/201602.htm](http://www.nyka.home.pl/glos_sen/pl/201602.htm)). Jest to historia rodziny Chwaścińskich, a także wspomnienia autora, m.in. ze służby w 301 Dywizjonie RAF (Virtuti Militari i Krzyż Walecznych) oraz bardzo ciekawe opisy wspinaczek w Tatrach, Alpach, Kaukazie i Atlasie. Obecnie książkę można kupić pod adresem: <https://ksiegarnia.historyczna.com.pl/pl/p/Tylko-niebo-nade-mna/3640>



**Nad Czarnym Stawem**

*Fot. Janusz Pac*



---

## W górach najwyższych

21 lutego, podczas próby dokonania pierwszego wejścia Filarem Mummery'ego na Nanga Parbat, zginęli Brytyjczyk Tom Ballard (30 lat) i Włoch Daniele Nardi (42 lata). Tom był synem Alison Hargreaves, wybitnej brytyjskiej alpinistki, która zginęła podczas załamania pogody, gdy schodziła z K2 w 1995 roku. W ciągu jednego lata pokonała solo sześć wielkich północnych ścian alpejskich. W zimie 2015 roku Tom, jako pierwszy alpinista, przeszedł wszystkie te ściany solo. Wspinał się też w Tatrach – w styczniu 2018 roku dokonał pierwszego zimowo-klasycznego przejścia „Superścieku” na Kazalnicy (z Andrzejem Marciszem i Krzysztofem Rychlikiem).

Daniele Nardi, miał duże doświadczenie himalajskie, wszedł na Mount Everest, K2, Czo Oju i Broad Peak. Była to jego piąta zimowa wyprawa na Nanga Parbat.

\*\*\*

Rosyjscy wspinacze, Dimitrij Gołowczenko i Sergiej Niłow, poprowadzili na wschodniej ścianie Jannu (7710 m) piękną nową drogę wyprowadzającą na południowo-wschodnią grań. Nie wchodząc na wierzchołek, przetraversowali na stronę południowo zachodnią. Prowadzona metodą alpejską akcja trwała osiemnaście dni, z czego sześć (!) zajęło niezwykle skomplikowane zejście. W odnalezieniu drogi zejściowej bardzo pomocne były informacje topograficzne przekazywane przez Elizę Kubarską. Aby wesprzeć Rosjan Eliza pozostała pod Jannu po odejściu ekipy, z którą nagrywała materiały do filmu „Ściana cieni”. Wraz z Zosią Moruś przeszła na lodowiec Yamatari, gdzie założyły obóz, do którego zeszli Rosjanie.

\*\*\*

### Pies zdobywca

W październiku 2018 roku członkowie wyprawy zorganizowanej przez agencję Summit Climb, kierowanej przez Dona Wagrowskiego, weszli szczyt Baruntse (7129 m). Wraz z zespołem wspinaczy na szczycie stanęła suczka Mera – mieszaniec mastifa tybetańskiego i owczarka himalajskiego. Bez korzystania z poręczówek dzielnie pokonywała trudne odcinki i eksponowaną grań.

Źródło: [https://www.outsideonline.com/2390456/first-dog-ascent-baruntse-nepal?utm\\_medium=social&utm\\_campaign=facebookpost&utm\\_source=facebook&fbclid=IwAR0FbPbCNYLKn39L33dYJBC5QwzULE1A9Dq12V6-QldAUz0qvuh2u-PeXDE](https://www.outsideonline.com/2390456/first-dog-ascent-baruntse-nepal?utm_medium=social&utm_campaign=facebookpost&utm_source=facebook&fbclid=IwAR0FbPbCNYLKn39L33dYJBC5QwzULE1A9Dq12V6-QldAUz0qvuh2u-PeXDE)

---

## Wiadomości klubowe

### PZA

XXII Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zgromadzenie Delegatów PZA odbędzie się w dniach 25-26.05.2019 w Podlesicach.

### Klub Wysokogórski Warszawa

16 lutego 2019 Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Warszawa podjęło uchwałę o opuszczeniu struktur PZA.

Uchwała nr 1 Walnego Zgromadzenia Klubu Wysokogórskiego z dnia 16 lutego 2019

*Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Warszawa zatwierdza wynik referendum klubowego, w którym większość tj. 51,74% członków biorących udział w głosowaniu opowiedziało się za wystąpieniem Klubu Wysokogórskiego Warszawa z Polskiego Związku Alpinizmu. Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Warszawa zobowiązuje Zarząd Klubu Wysokogórskiego Warszawa do wystąpienia z Polskiego Związku Alpinizmu zgodnie z art. 11 ust.1 pkt.1 statutu Polskiego Związku Alpinizmu.*

### Majowe spotkania seniorów

23 maja spotykamy się w Dolinie Będkowskiej, pod Sokolicą o godzinie 16.00. Będą zdjęcia, a potem wspólna obiadowa kolacja. Jest możliwość nocowania na polu namiotowym, a także w schronisku obok Brandysówki.

W Morskim Oku spotykamy się od 31 maja do 2 czerwca. Napisałam już pismo do Dyrekcji TPN z prośbą o umożliwienie dojazdu. Przyjmuję już zgłoszenia na noclegi w nowym i starym schronisku oraz w budynku gospodarczym. Reszta – jak zwykle.

*Barbara Morawska-Nowak*

### Apel do miłośników gór i wysokogórskiej wspinaczki

Fundacja Aleja Gwiazd Sportu oraz środowisko wspinaczkowe Trójmiasta zwracają się do Was z ogromną prośbą o finansowe wsparcie przygotowania i zamocowania tablic na *Koronie Himalajów* – rzeźbie upamiętniającej osiągnięcia Polaków w Himalajach, która zajmuje poczesne miejsce w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie.

Rzeźbę tworzy czternaście kamiennych płyt symbolizujących czternaście ośmiotysięczników. Na trzech płytach już zostały umieszczone tablice opisujące wybitne dokonania Polaków na poszczególnych szczytach. W tym roku chcielibyśmy uzupełnić brakujące tablice na jedenastu „szczytach”, co jest sprawą coraz bardziej palącą. *Korona Himalajów* budzi ogromne

zainteresowanie osób odwiedzających w ciągu roku Władysławowo i Aleję Gwiazd Sportu – jest to blisko milion ludzi z różnych stron Polski, ale także z Europy. Podczas uroczystego odsłonięcia rzeźby w 2014 roku Reinhold Messner powiedział: „Nie znam na świecie miejsca, gdzie tak pięknie i godnie zostali uhonorowani himalaści”.

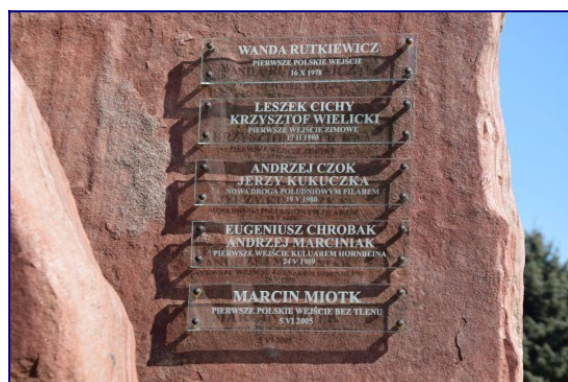
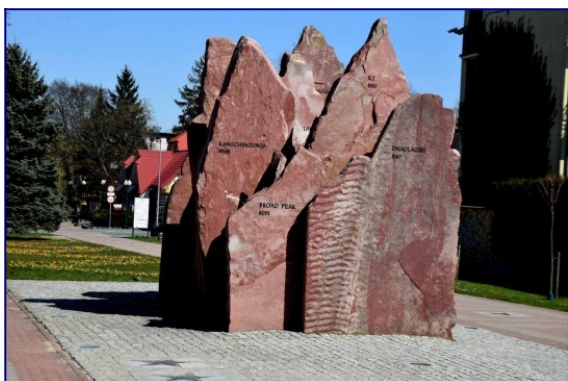
Tablice, które mają zawisnąć na każdym z symbolicznych szczytów opisują największe sportowe wyczyny polskich himalaistów – m.in. pierwsze polskie wejścia, poprowadzenie nowych dróg, zdobycie szczytów zimą, samotne wspinaczki, zjazdy na nartach ze szczytów. Rzeźba, opatrzona zwięzłą informacją – kogo i dlaczego upamiętnia – pełni także ważną funkcję edukacyjną i wychowawczą, ponieważ Aleję Gwiazd odwiedzają przedstawiciele różnych pokoleń.

Chcemy zachować pamięć o dokonaniach naszych Kolegów w górach najwyższych i liczymy na solidarność ludzi gór.

Koszt zamocowania ponad pięćdziesięciu tablic z tzw. bezpiecznego szkła to dwadzieścia tysięcy złotych.

Prosimy o dokonywanie wpłat na konto Fundacji Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie w Banku Millennium: 78 1160 2202 0000 0000 5363 4192 z dopiskiem „Korona Himalajów”.

*Jerzy Szczepankowski, prezes Fundacji Aleja Gwiazd Sport  
Michał Kochańczyk, Klub Wysokogórski „Trójmiasto”*



## **Zaproszenie na odsłonięcie tablicy pamięci**

Klub Wysokogórski Kraków wspólnie z Klubem Wysokogórskim Trójmiasto i Klubem Wysokogórskim Katowice zapraszają na odsłonięcie pamiątkowej tablicy na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą. Tablica poświęcona jest naszym kolegom: Eugeniuszowi Chrobakowi, Mirosławowi Dąsalowi, Mirosławowi Gardzielewskiemu, Zygmuntowi Andrzejowi Heinrichowi, Wacławowi Wojciechowi Otrębie, którzy zginęli w lawinie pod Mont Everestem w dniu 27.05.1989 roku.

Program uroczystości:

### **8/06/2019 – sobota**

- Spotkanie uczestników w schronisku przy Popradzkim Stawie (godz.16-20) ewentualny wahadłowy dowóz od przystanku kolejki Popradzki Staw do schroniska (kontakt + potwierdzenie),
- Kolacja w schronisku przy Popradzkim Stawie ok. godz. 18-19 (we własnym zakresie),
- Wspomnienie historyczne – sala obok restauracji schroniska ok. godz. 20.

### **9/06/2019 – niedziela**

- Śniadanie w barze schroniska godz. 9:00,
- Odsłonięcie tablicy na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą godz. 11:00.

*Jan Świder, Zbigniew Tatarczuch, Bogusław Mazurkiewicz*

---

## Kronika kulturalna

Beata Słama

Pracownia Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Instytut im. Leibniza dla Historii i Kultury Europy Wschodniej w Lipsku (GWZO) organizują VII edycję konferencji z cyklu „Góry-Literatura-Kultura”. Tegoroczna dyskusja będzie skoncentrowana wokół problematyki oswajania, udomawiania i zawłaszczania gór. Konferencja odbędzie się w dniach 16–18 października 2019 roku w Polanicy Zdroju. Zgłoszenia udziału wraz z podaniem tematu oraz krótkim abstraktem (maksymalnie 1 strona maszynopisu) można nadsyłać do dnia 30 maja 2019 r. na adres e-mailowy: Ewa Grzęda [ewagrzeda@o2.pl](mailto:ewagrzeda@o2.pl)

\*\*\*

Film o Alexie Honnoldzie, *Free Solo*, w reżyserii Elizabeth Chai Vasarhelyi i Jimmy'ego China, otrzymał Oscara dla najlepszego filmu dokumentalnego.

\*\*\*

Na 67. Trento Film Festival film Staszka Berbeki *Dreamland* otrzymał nagrodę imienia Mario Bello dla najlepszego filmu w kategorii „alpinizm” przyznawaną przez Club Alpino Italiano.

\*\*\*

Książkę Danuty Piotrowskiej *Nanga Parbat 1985* z cyklu *In Memoriam Tadeusz Piotrowski* można zamówić bezpośrednio u autorki pod linkiem <http://tadeuszpiotrowski.danutapiotrowska.pl/kontakt/>

\*\*\*

W księgarniach znajdziemy kilka nowości z dziedziny literatury górskiej, i nie tylko.

Rafał Fronia wydał drugą refleksyjno-intymną książkę pt. *Rozmowa z górą* (SQN), nakładem Agory ukazała się autobiografia Erharda Loretana uzupełniona dziennikarskimi komentarzami Jeana Ammana *Ryczące ośmiotysięczniki*. Edipresse natomiast wydało książkę o Annie Milewskiej zatytułowaną *Mogłam sobie pozwolić...* autorstwa dziennikarki Anny Binkowskiej.

\*\*\*

10 maja 2019 odbyło się uroczyste wręczenie nagrody Fair Play 52. konkursu PKOl. Nagrodę przyznano zespołowi polskiej zimowej wyprawy na K2 za akcję ratowniczą na Nanga Parbat i sprowadzenie do bazy schodzącej ze szczytu Francuzki Elisabeth Revol.

\*\*\*

Na początku czerwca w Wydawnictwie Literackim ukaże się książka Anny Kamińskiej *Halina. Opowieść o himalaistce Halinie Krüger-Syrokomskiej*.

---

## Pożegnania

21 lutego 2019 roku, w wieku 84 lat, odszedł w Krakowie Ryszard „Nikodem” Rodziński, taternik jaskiniowy, alpinista, prezes STJ KW Kraków (1960–1967). Eksplorował jaskinie tatrzańskie, jest autorem trudnych dróg na Kazalnicy Miętusiej i Organach w Tatrach Zachodnich. Uczestniczył w drugim przejściu Filara Kazalnicy i w pierwszych przejściach zimowych w Dolomitach (Filar Wiewiórek na Cima Ovest di Lavaredo, środek pn. ściany Tofana di Roses). W Andach wszedł na Ojos del Salado i Illimani.

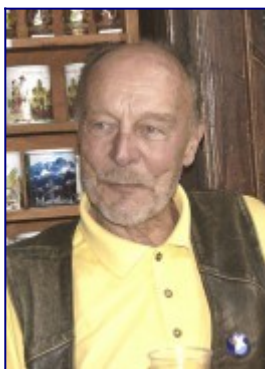
\*\*\*

23 lutego 2019 roku zmarł w wieku 90 lat Krzysztof Birkenmajer, profesor geologii i członek Polskiej Akademii Nauk, wybitny badacz rejonów polarnych, laureat Super Kolosa 2013. Był jednym z założycieli krakowskiego Klubu Grotołazów i eksploratorem podkrakowskich i tatrzańskich jaskiń. Uczestniczył w dwudziestu trzech ekspedycjach polarnych, w tym w pierwszej powojennej polskiej wyprawie na Spitsbergen w 1956 roku. Dokonał licznych odkryć geologicznych i wprowadził do międzynarodowej terminologii naukowej dziesiątki polskich nazw (m.in. nazwiska wybitnych Polaków). Jest autorem około sześciuset publikacji naukowych, w tym kilkunastu map geologicznych Karpat, Alp Wschodnich, Spitsbergenu, Grenlandii i Antarktyki oraz książek popularnonaukowych o tematyce polarnej. W latach 1992-1996 był sekretarzem naukowym Międzynarodowego Komitetu Badań Antarktyki.

\*\*\*

6 marca, w wieku 92 lat, zmarł w Kalifornii krakowski taternik Andrzej Manda. Miał na koncie kilka nowych dróg i pierwszych przejść zimowych w Tatrach. 14 kwietnia 1949 roku, wraz z Anną Kuralówną i Zbigniewem Jaworowskim, przeszedł północno-zachodnią ścianę Mnicha (drogą klasyczną), a 17–18 kwietnia tego samego roku ze Zbigniewem Jaworowskim grań wokół Doliny Pięciu Stawów – od Opalonego po Krzyżne. W 1957 roku wszedł na Elbrus i Gumaczi w Kaukazie.

\*\*\*



27 marca w Bielsku-Białej zmarł, w wieku 82 lat, śląski taternik, Andrzej Popowicz, mgr inż. konstruktor maszyn górniczych. Wspinał się w Tatrach, górach Bułgarii i Grecji, w Alpach i Pirenejach, w Kaukazie (grań Uszby) i Atlasie Wysokim (grań od Tizi Tardist do Tizi Tishka). W 1973 roku wszedł na Langar Zom i Languta-e Barfi w Hindukuszu. Uczestniczył w wyprawie w Hindukusz, do doliny Ur-gunt-e-Bala (1976 r.), a także w śląskiej wyprawie na Lhotse w 1979 roku i wyprawie w Andy Peruwiańskie w 1986 roku.

Fot. Marian Bała

---

## Wspomnienia

### Ryszard Ziemak (1935-2019)

Nie znając się bliżej, widywaliśmy się w Tatrach. Zaś w roku 1965 nasze nazwiska spotkały się w tym samym numerze „Taternika”, gdzie Ryszard zamieścił artykuł o jubileuszu polskiego przewodnictwa, ja zaś obszernie omówienie *W skałach i lodach świata* Justyna Wojsznisa (1965, nr 3-4). Rzeczywistą jednak znajomość zawarliśmy wówczas, gdy wydawnictwo Sport i Turystyka przygotowywało do wydania pierwszy polski album tatrzańskiej fotografii kolorowej – *Impresje tatrzańskie* Ryszarda Ziemaka. Ukazały się one w pięknej postaci edytorskiej w 1987 roku, ja zaś miałem tę satysfakcję, że impresyjna literacka strona tego albumu, złożona ze starannie dobranych cytatów w różnych dzieł literackich, była moim skromnym udziałem.

W tego rodzaju *correspondance des arts* spotkaliśmy się raz jeszcze w edycji albumu *Tatry bez hranic* Ziemaka i Ivana Legutki w słowackim wydawnictwie Tatran (1992 r.). Dwukrotnie tedy fotogramy tatrzańskie Ziemaka były przedmiotem moich poważniejszych przemyśleń i analiz, które upewniły mnie, że jego twórczość była w dziejach fotografii tatrzańskiej zupełnie osobnym, oryginalnym rozdziałem, do fotografowania Tatr wniósł on bowiem swój własny, ukształtowany w taternickich doświadczeniach sposób widzenia gór. Jego pierwsza fascynacja Tatrami doprowadziła go rychło do taternictwa, rozumianego jako wchodzenie w góry wyzwajające silne przeżycie estetyczne. Po kilku latach wspinania się w zespołach Ziemak uznał, że, jak sam powiedział, wspinaczka zaczęła mu przeszkadzać w fotografii, i zaczął dużo chodzić sam. Korzyścią, jaką wyniósł z tego okresu wspinania było to, że zaczął się swobodniej czuć się w górach. Jak mówił: „[...] po różnych zakamarkach zacząłem chodzić sam, bo wtedy łatwiej się skupić na tym, co fotografuję, pozwala mi to głębiej wchodzić w temat”.

W fotograficznej estetyce Ziemaka ważnym aspektem było zaakcentowanie, że każda fotografia jest zapisem przeżytego momentu, sztuka zaś fotografowania wyrasta z chęci zapisania, utrwalenia przeżytej chwili doznania estetycznego związanego z krajobrazem. Ujmując rzecz w skrócie, fotografię Ryszard Ziemak traktował jako dokument tego, co się w jaki sposób przeżyło. Stąd jego fotogramy tatrzańskie – zresztą nie tylko tatrzańskie – były głęboko nacechowane emocjonalnie. Może dlatego udawało mi się niekiedy wiązać je z pewnymi wypowiedziami literackimi.

Debiutem wystawienniczym Ziemaka była tatrzańska wystawa w Warszawie w 1966 roku. Międzynarodowe uznanie przyniosły mu wystawy: *The Death cemeteries*, poświęcona cmentarzom żydowskim w Polsce (1982 r.) i w prestiżowej w londyńskiej Photographers' Gallery (1985), a także prezentacja fotografii krajobrazowej *Landscapes* – (Thackery & Robertson Gallery – San Francisco, Boushari Gallery – Kuweit, Paule Pia Foto Galerij – Antwerpia). Dużym sukcesem Ziemaka była pierwsza nagroda w dziedzinie fotografii barwnej na górskim festiwalu D'Antibes-Juan les Pins (Francja).

Bogatą działalność publikacyjną Ryszarda Ziemaka zapoczątkowały wspomniane już *Impresje tatrzańskie* (1987 r.). Do bardziej znanych jego dokona edytorskich należą albumy: *Morskie Oko* (1991); *Tatrzańskie Stawy*; *Tatry Góry Najpiękniejsze* (cztery wydania 1991-2000); *Tatry bez hranic* (Martin 1992, współautor Milan Legutki); *Tatry* (1992 r. ze wstępem Józefa Tischnera), *Wśród wierchów i turni* (Zakopane 2001), pozycja poświęcona krajobrazowi i przyrodzie Tatrzańskiego Parku Narodowego (we współpracy z Filipem Ziębą). Od roku 1990, to jest od chwili utworzenia przez Ryszarda Ziemaka i jego żonę firmy wydawniczej Limba, fotogramy artysty stały się powszechnie dostępne na pocztówkach. Twórczość Ryszarda Ziemaka stanowiła obszerny, odrębny i ważny rozdział w dziejach fotografii tatrzańskiej.

Jacek Kolbuszewski

### **Bernard Uchmański (1936-1995)**



Byłem pierwszym górskim partnerem Benka. W latach 1955–1962 często wspinaliśmy się razem. A jak to się zaczęło?

Listopadowe popołudnie 1954 roku. W gmachu Starej Kreślarni Politechniki Warszawskiej trwały zajęcia Studium Wojskowego dla studentów drugiego roku Wydziału Budownictwa Wodnego. W tamtych czasach raz na dwa tygodnie ubierano nas w mundury i od rana do wieczora ganialiśmy po Polu Mokotowskim

lub nudziliśmy się na wykładach prowadzonych przez kombatantów Ludowego Wojska Polskiego. Siedziałem w ostatniej ławce i studiowałem kolejny, właśnie wydany tom przewodnika *Tatry Wysokie*. Byłem absolwentem kursu wspinaczkowego dla początkujących i bardziej niż studia interesowało mnie planowanie kolejnego sezonu. Obok mnie siedział Benek, z którym przez ponad rok studiów zamieniłem zaledwie kilka słów. Różnił się od moich kolegów – nie grał w karty, nie pił, nie palił, nie kłął, nie opowiadał sprośnych dowcipów, a jego stosunek do kobiet był staroświecko kurtuazyjny. Zaglądał mi przez ramię i w końcu poprosił o pokazanie przewodnika. Zaczęliśmy rozmawiać o górach. Benek był w Tatrach raz, z wycieczką kolejarzy, i góry wywarły na nim wielkie wrażenie. Ja, po kilku sezonach turystycznych i jednym wspinaczkowym, byłem dla niego autorytetem. Tak zaczęła się nasza przyjaźń i przez kilka następnych lat byliśmy prawie nierozłączni.

Pierwszego maja 1955 roku pojechaliśmy w podkrakowskie skałki, uciekając z obowiązkowego w tamtych latach pochodu. Wtedy po raz pierwszy związałem się z Benkiem liną, a w sierpniu pojechaliśmy w Tatry. Zaczęliśmy od Mnicha przez przewieszkę, następnego dnia przeszliśmy „Klasyczną” ze skrajnie trudnym wariantem Mogielnickiego – jak widać, Benek zaczynał ostro. Przeszliśmy też grań Mięguszy, od Przełęczy pod Chłopkiem do Hińczowej. Gdy dotarliśmy do najtrudniejszego miejsca na drodze (przewieszki w Kominie Martina), Benek chciał prowadzić (dotychczas prowadziłem ja, jako bardziej doświadczony). Był bardzo stanowczy i się zgodziłem. Pokonał pewnie przewieszkę, a ja zdałem sobie sprawę, że jest bardzo napalony na wspinanie.



Benek kurtuazyjnie nazywał mnie swoim mistrzem w górach, jednak bardzo szybko uczeń zdecydowanie mistrza przerósł. Sukcesy górskie Benka z dzisiejszej perspektywy mogą wydawać się mało istotne, jednak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wspinanie było zupełnie inne niż dziś – nie trenowaliśmy przed wyjazdem w góry, wspinaczka była zajęciem wakacyjnym i czystym amatorstwem.

Szóstego sierpnia 1956 roku wybrałem się z Benkiem i Piotrem Misiurewiczem na Granaty, na Filar Staszla. Przed trudniejszą wspinaczką (w czasie wspinaczki również) zawsze się bałem, a tamtego dnia uznałem, że nie nadaję się psychicznie do czekającego mnie zadania i zostałem pod ścianą. Wylegując się na trawie, obserwowałem kolegów. Prowadził Benek. Przeszedł główne trudności i założył stanowisko na stromym trawiastym zachodzie prowadzącym do Dolinki Koziej. Asekurowany przez Piotra zaatakował kolejne spiętrzenie filara, przeszedł kilkanaście metrów, nie wbijając haka, i nagle odpadł z wielkim blokiem. Blok uderzył w trawiasty zachód i z ogłuszającym hukiem poleciał do stóp ściany. Benek zatrzymał się na krawędzi zachodu na naprężonej linii. Widok był przerażający, stałem jak sparaliżowany, gdy usłyszałem głos Piotra:

– Benek, żyjesz?

Po długiej chwili Benek coś odpowiedział i się poruszył. Miał rany na głowie i nodze. Było dla mnie oczywiste, że muszę wezwać pogotowie. Zawołałem, że biegnę po GOPR, ale Benek krzyknął:

– Zabraniam ci wzywać pogotowie!

Ostatecznie zdecydowaliśmy, że Benek z pomocą Piotra wycofa się zachodem do Dolinki Koziej, a ja pobiegnę po kilku znajomych taterników i razem sprowadzimy rannego do schroniska. Benek, blady jak ściana, w zakrwawionym ubraniu z prowizorycznymi opatrunkami z trudem dowlókl się do schroniska podtrzymywany przez kolegów. Przypadkowo spotkany lekarz poprawił mu opatrunki i nakazał szybki transport do szpitala. Benek znowu zaprotestował i kazał zaprowadzić się do szałas, w którym mieszkaliśmy. Po dwóch, trzech dniach leżenia na brudnym sienniku dostał wysokiej gorączki i jęczał z bólu. Mimo jego protestów zadzwoniłem po pogotowie i karetka zawiozła nas z Hali do zakopiańskiego szpitala.

Mieliśmy pecha – trwał motocyklowy Rajd Tatrzański. Czekaliśmy w izbie przyjęć, do której co chwila przywożono motocyklistów w stanie znacznie cięższym niż stan Benka. Nie byli to zawodnicy, lecz nietrzeźwi motocykliści, kibice rajdu. Wreszcie zmieniono Benkowi opatrunki, podano antybiotyki i nakazano szybki transport wagonem sypialnym do Warszawy na dalsze leczenie. Zaniósłem go na barana na dworzec i tam nastąpił kolejny zdecydowany protest:

– Nie mogę przecież pokazać się matce w takim stanie!

Ostatecznie wylądowaliśmy w góralskiej chałupie w pobliżu dworca. Ja kursowałem między Halą Gąsienicową a Zakopanem, bowiem co trzy dni Benkowi zmieniano opatrunki w kolejowym ambulatorium i podawano penicylinę. Trwało to do 29 sierpnia.

Tamtego dnia późnym popołudniem siedziałem przed „Księżówką” na Hali Gąsienicowej i jadłem codzienna porcję makaronu ze świńską tuszonką. W pewnym momencie spojrzałem na ścieżkę prowadzącą do Kuźnic i dostrzegłem wysoką postać kuśtykającą w dół i podpierającą się drągiem ostruganym na kształt inwalidzkiej kuli. To był Benek.

– Po cholerę żeś tu przyszedł? – powitałem go mało elegancko.

Odpowiedź Benka była zaskakująca:

– Wracam do domu, ale przed powrotem musisz pójść ze mną na Filar Staszla! Po wypadku mam uraz. Prześladowuje mnie zgrzyt kamienia zapamiętany w chwili odpadnięcia. Idąc ścieżką, zamierałem za każdym razem, gdy kamień zgrzytnął mi pod nogą. Jeśli przejdę Staszla, nawet na drugiego, mam nadzieję, że uraz minie. Jeśli tego nie przełamie, zapewne nigdy więcej nie będę się mógł wspinać.

Odmówiłem kategorycznie, używając wulgarnych słów. Pomysł przejścia tej niełatwej drogi z facetem, który z trudem poruszał się po ścieżce, był szaleństwem. Gdy odmówiłem, Benek postraszył, że pójdzie solo, co dobrze ilustruje jego stosunek do wspinaczki. Znając go, potraktowałem sprawę poważnie – nie mogłem go przecież związać i w pewnym sensie odpowiadałem za łatwe do przewidzenia skutki jego napalenia. Po niemal całonocnej kłótni ustąpiłem.

Następnego dnia o świcie wyruszyła w góry dziwna ekspedycja. Napotkani turyści ze zdumieniem patrzyli na wysokiego młodzieńca w bandażach i zakrwawionej kangurce, który, podpierając się kijem, z uporem dreptał ścieżką na Świnicę. Naszym celem była wschodnia grań tej góry, do Zawratu, bo tyle utargowałem. Proponując łatwiejszą grań Świnicy, liczyłem po cichu, że długie podejście zmęczy Benka i do wspinaczki nie dojdzie. Przeliczyłem się. Koło południa stanęliśmy na szczycie i związaliśmy się liną. O dziwo, Benek wspinał się o wiele szybciej, niż szedł. Z każdą długością liny był weselszy, a na szczycie Niebieskiej Turni wpadł w ekstazę – było jasne, że nadal może się wspinać. W tym radosnym nastroju założył bardzo ryzykowny zjazd, argumentując, że łatwiej będzie ściągnąć linę, co okazało się prawdą. Benek zjechał pierwszy, ja przytrzymałem linę na bloku. Gdy wszedłem w klucz zjazdowy i obciążylem linę... spadła z bloku. W sposób zupełnie niepojęty udało mi się zaklinować rękę w szczelinie i uratować przed bardzo długim lotem. Benek obserwował, jak trzęsąc się ze strachu, szukałem pewniejszego bloku do zjazdu, po czym wyjął organki i zagrał marsza żałobnego Szopena. Obydwaj lubiliśmy czarny humor, jednak tym razem moje poczucie humoru zawiodło. Zejście z Zawratu trwało do północy, a nazajutrz Benek, wyleczony z urazu, wsiadł do rzeźni i wrócił do Warszawy.

Dwudziestego szóstego kwietnia 1962 roku wybraliśmy się na Krywań, by dokonać pierwszego zimowego przejścia północno-zachodniej grani. Kusiała nas możliwość przejścia, jak mówił przewodnik Paryskiego, „najdłuższej jednolitej drogi w Tatrach”. Szliśmy z ciężkimi plecakami leśną ścieżką, brnąc w głębokim ciężkim śniegu pokrytym szrenią łamliwą. Zapadaliśmy się po pachwiny, a próby wyciągnięcia nogi kończyły się zapadnięciem drugiej. Benek próbował podśpiewywać, ja głośno kłąłem.

Głęboką nocą rozbiliśmy namiot na środku drogi w Dolinie Koprowej u stóp grzędy. Zmordowani ułożyliśmy się w śpiworach i nagle usłyszeliśmy ciężkie kroki zbliżające się z góry doliny. Mróz był tęgi i śnieg skrzypiał głośno. Kroki zatrzymały się kilka metrów od namiotu i zapadła długa cisza. Po pewnym czasie przybysz ruszył, ominął namiot i wolno poszedł w dół. Byliśmy przestraszeni, ale nie chciało nam się odsznurowywać wejścia do namiotu, aby zobaczyć, kto złożył nam wizytę. Sprawa wyjaśniła się rankiem, gdy nabierając do menażki śniegu na herbatę, zobaczyłem odciski ogromnych niedźwiedziich łap. Wydarzenie to Benek opisał w opowiadaniu *Nocna wizyta*, opublikowanym w czasopiśmie „Turysta”. Podchodząc lasem do wejścia w ścianę, kilkakrotnie napotykaliliśmy tropy niedźwiedzia, a nawet świeżą parującą kupę. Stanowiło to silną motywację i mimo ciężkich plecaków oraz głębokiego śniegu w rekordowym tempie znaleźliśmy się u początku naszej drogi (wdawało nam się, że niedźwiedzie nie lubią się wspinać). Pogoda była wspaniała, skała miejscami wolna od śniegu i szybko zdobywaliśmy wysokość. Po południu dotarliśmy do wygodnych trawiastych półek pod ostatnim spiętrzeniem grzędy. Długo gotowaliśmy obiad i w końcu postanowiliśmy biwakować w tym przyjaznym miejscu, choć mieliśmy szansę skończyć drogę jeszcze tego samego dnia.

W nocy zaczął padać śnieg, a rano wiał huraganowy wiatr i był kilkunastostopniowy mróz. W takich warunkach robiliśmy pierwsze przejście tego odcinka grzędy, a przejście kilku wyciągów zajęło nam cały dzień. Grań osiągnęliśmy w zapadającym zmroku, jednak powstały na niej ogromne nawisy i posuwanie się w ciemności było niezwykle ryzykowne. Sytuacja wymusiła kolejny biwak. Od dwudziestu czterech godzin nie piliśmy, wiatr uniemożliwiał rozpalenie maszynki. Przez całą noc wiało z siłą huraganu, a temperatura spadła do minus dwudziestu stopni. Rano zaczęliśmy schodzić do Doliny Ważeckiej. Byliśmy skrajnie wyczerpani, na szczęście natrafiliśmy na leśniczówkę w Trzech Studniach. Gospodarze gdzieś wyszli, ale drzwi były otwarte, a w kuchni buzował ogień. Napiliśmy się wody z kubła i zasnęliśmy na podłodze w pobliżu pieca. Po jakimś czasie zbudziło mnie szarpanie za ramię i zobaczyłem nad sobą człowieka z dubeltówką. Wybełkotałem, że zeszliśmy z Krywania po dwóch biwakach i chcieliśmy odpocząć. Zrezygnowany leśniczy machnął ręką i wyszedł do sąsiedniej izby. Rano poszliśmy do Doliny Koprowej po zostawiony tam namiot. Pogoda się poprawiła, co umożliwiło nam powrót do Szczyrbskiego Jeziora, niestety dotarliśmy tam późną nocą. Weszliśmy przez otwartą narciarnię do luksusowego domu wczasowego Zotawowna Banik. W recepcji nie było żywego ducha, więc rozłożyliśmy śpiwory na dywanie pod palmami i taki był nasz ostatni biwak. Skoro świt uciekliśmy, obawiając się żądania opłaty za gościnę, bo nie mieliśmy pieniędzy. Wsiadliśmy do pierwszej kolejki i po godzinie znaleźliśmy się w Tatrzańskiej Łomnicy. Pogoda nie była zła, lecz widać było, jak góry pozbywają się nadmiaru śniegu – wszystkimi żlebami sunęły lawiny.

– Słuchaj, stary, przepustka kończy nam się za dwa dni, więc proponuję, żebyśmy poszli na „Weberówkę”, chyba zdążymy – powiedział Benek.

„Weberówką” nazywaliśmy północną ścianę Małego Kiezmarskiego Szczytu, zwaną również największą otchłanią Tatr. Benek przeszedł tę ścianę latem 1957 roku, a w grudniu tegoż roku próbował pokonać ją zimą, lecz jego partner odpadł, odniósł kontuzję i chłopcy musieli zrezygnować.

To bardzo poważna droga i nie sądzę, aby w panujących wówczas warunkach dało się ją przejść. Nie to było jednak główną przyczyną mojej kategorycznej odmowy. Byliśmy wyczerpani Krywanem, Benek miał powierzchowne odmrożenia, kończył nam się prowiant, a ja marzyłem o kąpieli i czystej pościeli, a myśl o trudnej zimowej wspinaczce budziła we mnie wstręt. Myślę, że Benek nigdy nie wybaczył mi dezercji i była ona jedną z przyczyn tego, że Krywań był naszą ostatnią wspólną wspinaczką. Nie pokłóciliśmy się, pozostaliśmy przyjaciółmi, ale już nigdy nie zwiąaliśmy się liną.

Przez następne trzydzieści dwa lata spotykaliśmy się sporadycznie. Benek zawsze wspominał Krywań i twierdził, że była to jego największa droga. Później wspinał się w Tatrach, Pamiro-Ałaju, w górach Alaski i w Himalajach. Miał wielkie osiągnięcia w speleologii. Niektóre jego drogi, na przykład na czołowce Mięszowieckiego Szczytu czy na wschodniej Mnicha, zaliczane są dzisiaj do cenionych tatrzańskich standardów.

Ostatni raz spotkałem Benka u Piotra Misiurewicza (partnera Benka z Filara Staszla) w czerwcu 1994 roku. Piotr leżał sparaliżowany po wypadku w górach, a my poszliśmy go odwiedzić. Wracając późnym wieczorem, rozmawialiśmy o górach. Kończyłem wtedy sześćdziesiąt lat i mijało czterdzieści lat od mojej pierwszej wspinaczki. Powiedziałem Benkowi, że zamierzam to uczcić wejściem na Mont Blanc, bo nigdy na tej górze nie byłem. Benek zadumał się i powiedział:

– Czterdziesta rocznica mojej pierwszej wspinaczki będzie za dwa lata. Postaram się wejść wtedy na jakąś piękną górę.

Wybrał górę wspaniałą, Alpamayo, przez wielu uważaną za najpiękniejszą na świecie. Zginął w pobliżu szczytu i wrócił do Pruszkowa w małej drewnianej skrzyneczce.

*Janusz Żelaziński*

### **Marek Rećko „Hrabia” (1932-2018)**

Poznałem Marka w 1945 roku w Gimnazjum Zamoyskiego w Lublinie, potem Marek przeniósł się do liceum chemicznego. Obaj interesowaliśmy się chemią i przeprowadzaliśmy różne eksperymenty, używając odczynników chemicznych zwędzonych ze szkolnego laboratorium.

Po maturze (1951 r.) Marek dostał się na Wydział Chemii Politechniki Śląskiej w Gliwicach, ja wylądowałem w Częstochowie, więc widywaliśmy się głównie w czasie wakacji. Marek zaczął się wtedy wspinać, któregoś roku dołączyłem do niego i wybraliśmy się do Pięciu Stawów.

To Marek i Adam Zyzak zabrali mnie na piątkowe drogi. Spaliśmy wszyscy w starym „kurniku” obok schroniska w Morskim Oku, a Marek gotował, używając bardzo dziwnych ingrediencji. Na stawie była łódź, którą obsługiwał Jaś, pracownik schroniska. Kiedy szedł na obiad, udawało nam się robić „lewe” kursy, by zasilić skromny budżet. Zbieraliśmy też jagody i maliny i sprzedawaliśmy turystom.

Po jakimś czasie Marek znalazł się w Warszawie i byliśmy wtedy w bliższym kontakcie. Chyba się wtedy ożenił. Jeździliśmy często jego motocyklem marki SHL na ryby nad Zalew Zegrzyński, choć Marek nie miał prawa jazdy, co wydawało się trochę dziwne.

Po jakimś czasie nasze kontakty osłabły, aż w końcu ustały.

No i po latach trafiłem na jego nekrolog w „Gazecie Wyborczej”.

*Stanisław Bońkowski*

\*\*\*

Marek Rećko był barwną postacią warszawskiego środowiska taternickiego w latach 50. i 60. Ze wspinaczek z nim pamiętam tylko nieplanowany biwak zimowy na Ciemnosmreczyńskiej Turni. Spotykaliśmy się wtedy często na klubowych imprezach na Jezuickiej. Balowanie zawsze kończyło się tangiem argentyńskim z Hrabią.

*Ela Lange-Moroz*

\*\*\*

Pamiętam prywatkę w domu Hrabiego, z której wyszedłem za wcześnie. Następnego dnia dowiedziałem się, że impreza zakończyła się spalaniem podłogi po tańcach wokół ogniska, co podobno było przyczyną rozwodu Hrabiego.

*Janusz Żelaziński*

\*\*\*

Wspominam Marka Rećko jako wesołego, bardzo dowcipnego i inteligentnego kolegę, który miał niezwykłą umiejętność zachowywania się z klasą – dlatego nadano mu przydomek Hrabia. W 1960 roku Marek był kierownikiem obozu dla początkujących na Hali Gąsienicowej. Dał się wtedy poznać jako zrównoważony, działający ze spokojem szef grupy młodych napalonych miłośników wspinaczek tatrzańskich. Obserwując nerwowe przygotowywania do wyjść w góry, potrafił ocenić czy będzie halny i czy nie lepiej iść na spacer w dolinki.

*Michał Burczyk*

---

**Email do redakcji:**

[echagor@kw.warszawa.pl](mailto:echagor@kw.warszawa.pl)